Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 139.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

WTOREK 22 Czerwca 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
19	6"	27" 3''' 955	+ 14 8	5. 99	ZPn. Zachodni słaby	Pogoda	
	2	3. 566	+ 21, 4	6 26	Wschodni ,,	,,	
	10	3. 458	+ 14. 5	6 58	ZPł. Zachodni ,,	,,	Grzmot i Deszcz
20	6	2''' 653	+ 14. 5	6. 25	WPn. Wschodni ,,	Pogoda	Mgła
	2	2 314	+ 20, 0	5, 79	PPł. Zachodni ,,	,,	Rano Deszcz
	10	2 497	+ 15, 4	5, 30	ZPł. Zachodni ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż* 6 *Czerwca.* —

Wniosek do prawa upoważniający gabinet do wypuszczenia bonów skarbowych na większą summę 275 zamiast 210 milionów franków, został wczoraj przyjętym przez izbę deputowanych 238 przeciw 4 głosom. Pan de Rainneville uczynił przytem kilka uwag o stanie długu bieżącego. Skoro weźmiemy na uwagę, mówił pan Rainneville, żywioły w skład jego wchodzące, postrzeżem, że ta część długu publicznego do 31 grudnia r. b. wyniesie 974 miliony franków; ku pokryciu zaś tej summy gabinet liczyć może tylko na 700 milionów, — 300 milionów w bonach skarbowych a 400 mil. wpływających z rozmajtych źródeł do skarbu; tak więc deficyt blisko 300 milionów wyniesie. W takich okolicznościach uważa sobie za obowiązek zapytać się, czyli służba kraju jest zapewnioną; i czyli później nie objawi się znowu coś koniecznie potrzebnego, tak, że pogłoski o pożyczce zasadnemi się pokażą, Minister skarbu odpowiedział, że same liczby przez szanownego deputowanego przywiedzione wskazują potrzebę przedłożonego środka, a mianowicie pomnożenia ilości bonów skarbowych. Co się zaś tycze kwestyi finansów, mniema, że stosowniej będzie dać w tym względzie objaśnienia przy rozprawach nad budżetem; lecz teraz już powiedzieć musi, że przywiedzione liczby nie są prawdziwe, i że środki do pokrycia potrzeb służby publicznéj uważa za doskonale zapewnione; gdyby się zaś gdzie nowa jaka potrzeba okazać miała, izby w stosownej porze uwiadomionemi o tém zostaną. Odpowiedź niniejszą ministra skarbu tak sobie na giełdzie tłómaczono, że w tym roku jeszcze uczynione zostaną kroki do oznaczenia stopy nowéj pożyczki. Z początku dosyć rent na sprzedaż wystawiono, później zaś notowania znowu się podniosły; mniemają powszechnie, że wydanie nowéj pożyczki nie wywoła znacznego zniżenia kursu rent francuzkich.

— *Dnia* 7 *Czerwca.* —

Wyrażenia dziennika *Presse* z dnia 12 maja; za które pan de Girardin pociągniętym być ma przed kratki izby parów, znajdują się w odpowiedzi tego dziennika *Journalowi des Débats*, a brzmią jak następuje: Bądźmy skromnemi, gdyż takie stanowisko najlepiéj słabości naszéj przystoi. Czemże jesteśmy? Słabym dziennikiem, którego istnienie podkopać usiłowano; słabym dziennikiem, któremu wystawiono konkurenta, który w ciągu 15 miesięcy trwania swojego spotrzebował 1,100,000 franków, oprócz sum, które wpłynęły ze sprzedaży przywilejów na teatra po 100,000 fr., promesów na krzesła parowskie po 80,000, jako też tytułów szlacheckich krzyżów legii honorowéj, posłuchań a nawet uśmiechów ministerskich.."

Pan Pontois, były dawniéj poseł w Szwajcaryi, mniemał, że ten artykuł przeciwko niemu jest wymierzony, i przedsięwziął zapozwać wydawcę *Presse* przed kratki izby. W tym celu przedstawił wniosek, który na stole izby parów złożono. Propozycya ta dała powód do interpellacyi pp. Boissy i Alton-Shee, jako też do postanowienia w tym względzie izby parów.

Constitutionnell następujące daje zdanie o sprawie pana Girardin:

„Kwestya tak się przedstawia: *Presse* powiedziała, że dziennik *Epoque* żył frymarką...obietnic parostwa, które sprzedawano po 80,000 fr. Pytano się w izbie parów, czy to jest obrazą izby, i czyli w takim razie art. 15 prawa z dnia 25 marca 1823 zastosowanie tu znajduje. Pewna rzecz, że w tém twierdzeniu dziennika *Presse* jest coś ciemnego, co wyjaś-

nić koniecznie potrzeba. Jeżeliśmy dobrze uwiadomieni, p. Girardin powiadał wczoraj w izbie deputowanych, pośród licznego grona kolegów swoich, że posiada dowody jakoby summa 80,000 fr. wpłynęła do kassy dziennika *Epoque*, w zamian za obietnice parowskiego krzesła; a prócz tego, że te obietnice czyniono za wiedzą ministra. Jednakowoż osoby, które tak z *Epoque* traktowały, nie otrzymały za swoje ofiary, przyrzeczonego krzesła. Nie mianowano ich parami. Jeżeli te fakta są istotne, jeżeli pan Girardin poprze je dowodami, jeżeli przynajmniéj wskaże mocne poszlaki za swojém twierdzeniem, nie podobna będzie izbie deputowanych dozwolić na stawienie go przed kratki izby parów. W istocie, 1° godność izby parów nie jest naruszoną w téj sprawie, bo dziennikarz żadnego z jéj członków nawet pośrednio nie wymienił; 2° rzeczywistym winowajcą w tem przypuszczeniu byłby minister, który dopuścił téj frymarki, lecz nie dziennikarz, który to rozgłasza. Jeżeli to prawda, że dziennik mógł przedawać przywileje na teatra, obietnice parostwa, tytuły szlacheckie, krzyże, posłuchania a nawet uśmiechy ministrów, wina leży w upoważnieniu takiéj frymarki a nie w odsłanianiu jéj publiczności. Postanowienie izby parów uważamy przeto tylko za początek śledztwa. Dziś izba deputowanych rzecz tę roztrząśnie i wezwie członka swego obżałowanego, aby całą rzecz w prawdziwém okazał świetle.

Kommisya izby deputowanych, mająca rozbierać wniosek do prawa o przedłużeniu tymczasowego wolnego dowozu zboża, objawiła już swoje zdanie. Gabinet przyjął dalsze przedłużenie aż do 31 października r. b. a nadto zobowiązał się w razie potrzeby prawo to przedłużyć daléj postanowieniem królewskiém; komisya wnioskowała, ażeby termin wolnego przywozu zboża rozciągnąć od razu do 1 stycznia przyszłego roku.

Z Tulonu donoszą pod dniem 1 czerwca, że parostatek *Acheron*, odpłynął wprost do Lizbony z depeszami do przywódzcy francuzkiéj eskadry na Tagu i do posła francuzkiego w Portugalii. Zapewniają, że xiąże Joinville odebrał rozkaz przy tych depeszach wysłany, z eskadrą swoją popłynąć z Algieru do Lizbony.

Xiężna Orleańska, dla tego nie udała się do wód w Vichy, że król nie pozwolił jéj zabrać z sobą hrabiego Paryża i teraz bez dzieci oddaliła się na dwa dni do Dreux, aby jak co rok rocznicę małżeństwa swego spędzić samotnie na modłach przy grobie męża.

Journal des Débats obszernie się rozwodzi nad potrzebą udzielenia ułatwień i pomocy kolei żelaznéj z Paryża do morza Śródziemnego aby ta szybko została ukończoną i ten ważny środek kommunikacyi rychło mógł wejść w użycie. Nareszcie oświadcza, że ciężarów wykaz złożony, izbom przez gabinet do zmiany, uważa mało ważnym.

— *Dnia* 8 *Czerwca.*

Z powodu sprawy pana Girardin *Union monarchique* ubolewa nad powiększeniem się publicznego zgorszenia. *National* i *Siecle* korzystają z tego, by wystąpić przeciw gabinetowi. Ostatni z tych dzienników mówi pomiędzy innemi: Każdy dzień okazuje nowe niegodziwości, wszędzie objawiają się zarody zepsucia i grożą zgubą i upadkiem moralności publicznéj. By zaś kara zupełniéjszą się stała gabinet odbiera ją prawie zawsze z rąk swoich przyjaciół. Nie sądzimy jednak, by rzecz ta zakończyła się w izbie parów. Izba deputowanych nie tak łatwo wyda jednego z swych członków i wprzód zażąda objaśnień, nim odpowie na odezwę jéj przysłaną. Jeżeli z tych objaśnień okaże się, że pan Girardin nie myślał o parach zasiadających w izbie, ale o obietnicy parostwa za 80,000, która dopełnioną została, że te 80,000 rzeczywiście zostały wypłaconemi, wówczas nie widzimy powodu ażeby izba parów pociągała deputowanego przed kratki swoje, skarga zwróciłaby się przeciw gabinetowi i jego wspólwinnym. Jeżeli jest słuszną, to izba parów musiałaby wezwać przed kratki swe ministrów, którzy podobnie frymarczą godnościami, tak nadużywają danéj im władzy Przyjaciele gabinetu wiedzieli dobrze, że kwestja w ten sposób przez *Presse* poruszona jest tylko oskarżeniem przeciw gabinetowi. Dla czegóż jednak milczeli dotąd, kierując tak rzecz całą, by oskarżenie wyszło z izby parów z pałacu Luxemburg. Czemu tak wyraźnie oskarżony gabinet, nie pociągnął dziennika do odpowiedzialności? W podobnym że duchu wyraża się *National. Union* zaś tak mówi: „Nowe wielkie zgorszenie. Żyjemy w czasach, gdzie każdy dzień nowe z sobą przynosi. Publiczności brak materyi politycznéj, ważne kwestie zasypiają, lecz cóż to szkodzi. Czyż dla zapełnienia téj próżni, dla rozdrażnienia serca, dla zajęcia miejsca politycznego życia tych wszystkich drobnostek, tych wszystkich hańbiących plotek, które od pewnego czasu tak się namnożyły w naszym świecie lipcowym, bawiąc bezczynne towarzystwo. Dziś oto zgorszenie procesu Cubiera, jutro dowodzą adjutantowi królewskiemu, że grał za szczęśliwie w karty. Ale to wszystko nie dość dla kroniki czasowéj. Potrzeba było cóś bardziéj niesłychanego, bardziéj oburzającego, bardziéj gorszącego by podniecić znęczone wyobraźnie. W samą porę przychodzi prześladowanie pana Emila Girardin. Co za szczęście dla naszéj epoki. Ludzie wysoko stojący w szacunku i zaufaniu rządzących, publicyści oddani istniejącemu porządkowi rzeczy, oskarzeni przez innego publicystę, przez innego człowieka parlamentu, biuro publiczne, utrzymywane dla tytułów i przywilejów, które sprzedawało obietnice parostwa za okrągłą summę 80,000 fr. Trudno znaleźć bardziéj

budujące widowisko, ustęp któryby był stosowniejszy do uwieńczenia tych niegodziwości społecznych."

— *Madryt 2 Czerwca.* —

W dniu 31 maja prezes rady ministrów i poseł portugalski, hrabia Thomar, podpisali umowę obejmującą bliższe szczegóły o wkroczeniu w granice Portugalii korpusu posiłkowego 14,000 ludzi. Kopię tej umowy przesłano gońcami do Londynu i Paryża. Tymczasem rozeszła się wieść, że oddział hiszpański pod dowództwem jenerała Lersund i przeszedł Minho pod Tuy, zmusił do odstąpienia korpus powstańców oblegający twierdzę pograniczną Valenca i też zajął.

Zdaje się, że w d. 26 przybył do jenerał kapitana Galicyi pułkownik jakiś angielski z depeszami, w których mu polecono zajęcie téj twierdzy pogranicznéj. Tak więc zbrojna interwencya Hiszpanii stała się faktem dokonanym. Jednak właściwa armia interwencyjąca nie wyruszy z Salamanki przed tygodniem, albowiem do zupełnego opatrzenia i uzbrojenia tych wojsk zaledwie wstępne kroki poczyniono. Rząd początkowo za punkt oparcia naznaczał Badajoz i w istocie dowódzca hiszpańskiéj przedniéj straży udał się do portugalskiéj twierdzy Elwar w dniu 27, by z tamecznym gubernatorem się porozumieć. Teraz jednak wojska zgromadzone pod Badajoz, otrzymały rozkaz udać się do Ciudad Rodrigo. Pochód odbywał się z takim pośpiechem, że z jednego batalionu w pierwszym dniu, ze zmęczenia się w drodze umarł jeden oficer i sześciu żołnierzy, a 160 żołnierzy padło chorych.

Rozmaitości.

KRONIKA PAŁACU KAZIMIROWSKIEGO.

Epoka większéj świetności Warszawy, zaczyna się dopiero z Zygmuntem IIIcim. Pierwéj było to małe miasto zamknięte w szczupłych granicach, od dzisiejszéj kolumny Zygmunta do kościoła Popaulińskiego i od brzegów Wisły aż do Podwala. Za obrębami miasta ku Łazienkom było pusto. Przecież czytaliśmy gdzieś, że niedaleko za tak zwaną Bramą Krakowską, jeszcze za czasów xżąt na Mazowszu, stał nad Wisłą folwark xiążęcy na miejscu dzisiejszych Kazimirowskich gmachów. Stanęły potem za tą bramą jeszcze kościół Bernardynów i mała drewniana kaplica, potém kościołek Sgo Krzyża. Po całém nadbrzeżu Wisły wznosiły się chatki i nędzne zabudowanie wieśniacze.

Zygmunt IIIci wybierając Warszawę na stolicę kraju nadał jéj całkiem nową, więcéj wspaniałą postać. W mieście samém dźwignął zamek i kościół Jezuicki, za miestem, tam gdzie dzisiaj pomnik Kopernika, kaplicę N. Panny Zwycięzkiéj. Abraham Bzowski wzniósł mury Dominikanów za Nowo-miejską Bramą, i zaczęło się budować Nowe Miasto. Panowie stawiali okazałe pałace i gmachy nad brzegiem Wisły ku stronie Krakowa i ztąd powstało przedmieście *Krakowskiem* nazwane. Nareszcie tak już podniosła się ludność stolicy w téj stronie, że mały kościołek Sto-Krzyski, Król Zygmunt w r. 1626 erygował na kościół parafialny.

Mieszkał król w zamku, w mieście, ale stawił sobie i letni pałacyk na Przedmieściu Krakowskiém. Nie mamy żadnych śladów, żadnych podań, jak i kiedy to się stało, z tém wszystkiém to niezawodna, że za Zygmunta III. stał już pałacyk mieszkalny królewski na miejscu gmachów Kazimierowskich. Całe życie swoje siedząc w Warszawie, Król Zygmunt mieszkał na zamku, z całym dworem, a królewicz Władysław, kiedy lat dorósł i żył już na własną stopę, siedział w pałacyku na przedmieściu, a przy nim nieodstępny Kazanowski. Być może, Władysław sam zbudował tę letnią dla siebie rezydencyą. Bądź co bądź, a pałacyk na przedmieściu był własnością królewica. Kiedy wstąpił na tron Władysław, przeniósł się do zamku na mieszkanie, ale latem często zaglądał do swojego pałacyku z żoną, Cecylią Renatą i pobyt tu przekładał nad pobyt w ściśnioném mieście. Pani Guébriant wyraźnie wspomina, że król Władysław ma jeden pałac wiejski o milę od Warszawy (Ujazdów) a drugi na przedmieściu; ten ostatni zdobny malowaniami, miał z jednéj strony widok na rzekę, a z drugiéj na ogród piękny, jak tylko kraj pozwala (1). I w saméj rzeczy: samo położenie malownicze miejsca mogło skłonić Władysława, że królewiczem będąc jeszcze tę stronę wybrał dla siebie na wzniesienie pięknego gmachu mieszkalnego.

Swietny to już był i gustownie urządzony ten pałac królewski za miastem. Opisał go z rzetelną dokładnością Jarzemski, muzyk nadworny Władysława i budowniczy gmachu Ujazdowskiego (1643). Już tyle razy powtarzano ten opis Jarzemskiego, i my go powtórzyć musim, żeby mieć wyobrażenie o pałacu. (2).

Zabudowania wtenczas składały: sam gmach główny jako mieszkanie królewskie, różne budowle dla dworzan opodal pałacu i ogród piękny od strony Wisły, który się spuszczał przez wzgórza pochyłe nad brzeg rzeki. Sam pałac wielkie zdobiły kolumny z marmuru. Na nich wznosiła się wystawa, gdzie królestwo jadać zwykli. Stał tam stół jakiś z okienkami, po którym latały gałki dla zabawy rzucane, coś w guście billardu, *trou Madame.* Pod kolumnadą pałacową było zagrodzenie z drutu, pokryte blachą miedzianą, w niém ptasząt rozmaitych mnóstwo ćwirkało, szelestało się, bawiło. Od Wisły zwracały uwagę baszty pozłociste z altanami, pokryte miedzią, a tak wysokie, że na mil kilka w koło mogło hujać swobodnie oko, i widzieć pola, łąki, lasy w oddaleniu błękitném i wody, jeziorka, rzeczki co płynęły do Wisły, a po Wiśle od strony Krakowa widzieć można było, jak się zdaleka migały na widnokręgu szkuty ładowne zbożem, komięgi i łodzie. Dolatywała z nich czasem pieśń wesoła orylów i flisów. I całe pobrzeże Wisły, z całym przyborem chat rybackich widać było jak na dłoni, daleko, a od strony stolicy połyskiwał zamek ze swoją wieżą, pozłocony często zachodzącego słońca promieniami.

W pokojach królewskich, wewnątrz pałacu, wszystko błyszczało od marmurów, sam przepych, same bogactwo i złoto. Posadzki i stoły marmu-

(1.) Zbiór Pamiętników o dawnéj Polsce 1822 T. IV. str. 237.

(2.) Z tychże Pamiętników Tom 3ci.

rowe, układane w różne desenie i wzory. Bogate obicia zwieszały się po ścianach i zdobiły pokoje szumne, po cudzoziemsku pospinane fetocye. Sufity pomalowane wszędzie al fresco ręką wprawnego artysty. Pełno sprzętów stało w pokojach drogich i kosztownych, złote zegary niderlandzkie ozdoby. Nad marmurowemi oddrzwiami wznosiły się posągi z metalu. Była i kaplica pałacowa, szczupła, ale w niéj piękne wisiały obrazy, roboty zapewne mistrzów włoskich, może Dolabelli, może Palmy włoskiego, znanych u nas obudwu: jeden wystawiał Stą Cecylię, drugi Sgo Franciszka, co z żałosném okiem spoglądali na Zbawiciela.

W ogrodzie za pałacem także okazałość i zbytek. Dzielił się na dwie części; górny i dolny. od Wisły płot go zagradzał. Na górze były kwatery, kwaterki pełne ziół wonnych i kwiatów. We środku stała fontanna marmurowa i wszędzie pełno posągów odlewanych ze spiżu; najpiękniejsze dwa były: Herkules co lwa dusi i dzielny koń, którego spodem wąż żądłem kaleczy, a który z bólu wspina się nogami do góry. W ogrodzie dolnym był zwierzyniec królewski. Piękna murawa rościelała się przed sadzawką i często na niéj goniły piękne, rogate jelenie. Gęsi dzikie i łabędzie poważnie pływały po przeźroczystéj jak kryształ wodzie, a żurawie wolnym krokiem obchodziły na około sadzawkę. Można było zejść nieraz niespodzianie, w jedném towarzystwie, tyle Boskich stworzeń odmiennych naturą, odmiennych życiem. Do sadzawki krynica dodawała świeżéj wody. Nad samém źródłem stał czworogranny kamień wysoki, i tam był kupidynek ze strzałami w ręku, otoczony piękną balustradą francuzkiego wynalazku. Tutaj ławy dla odpoczynku i zabawy pomieszczono, bo to miejsce było jakby uprzywilejowane do gry w piłkę. Schodzili się tutaj często na zabawę dworzanie i pokojowi królewscy z pałacu, zwłaszcza, jeżeli monarcha z żoną rezydowali w zamku, lub byli gdzie w innéj stronie Polski. Na długiéj ławie kładli kamienie żelazne i ciskali do nich piłką, żeby je zrucić na ziemię; kto kamień ostatni zrucił, wygrywał. Raz Jarzemski zszedł młodych pokojowców na téj zabawie.--Daléj ściągał uwagę wytrysk wody, kaskada, a nad nią posąg Neptuna z trójzębem. Potem altana z gankiem, pomalowana cudnie, z pańskiemi wytwornemi meblami, miała pod sobą dobrze zaopatrzoną piwnicę w różne napoje, a przedewszystkiém wino. W tyle altany stał żołnierz z piką i rapierem: nogę jednę trzymał na przód drugą w tył. Pełno zagadek marmurowych, rzeczy zbytku i wesołości, rozrzuciła po ogrodzie bujnie fantazja tego, kto podał myśl pierwszy do zaludnienia stron tych w nieme utwory sztuki. Widzieliśmy to w posągu żołnierza-bohatyra, zobaczym jeszcze i w czém inném. Był tam np. kompas; co wskazywał godziny, ale za zbliżeniem się czyjemś, znikał cień od skazówki, tryskała woda i oblewała ciekawego. W drugiém miejscu, pomiędzy krużgankami co je zewsząd okrywały drzewa owocowe, na jednym zakręcie niespodzianie uderzała oczy przechodnia postać żołnierza z marmuru wykuta: srogi, podniósł pikę jakby na gościa, jakby chciał boju. Gdzieindziéj znów siedział Delfin z otwartą paszczą, a na nim chłopiątko jakieś z pałką w ręku. Wszystko z marmuru, kosztowne. Dowcipnie opowiada Jarzemski, jak się przestraszył, co krok napotykając, w ogrodzie inne cudy. Kompas oblał go wodą, przestraszył żołnierz z piką, a kiedy przed nim uciekał, trafił na Delfina z otwartą paszczą, jak gdyby go chciał pożreć.

[D. c. n.]

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 20 do dnia 21 Czerwca.

Pariser Adolf, Heckenstork Fryderyk hr., Heaffort Józef, Zabiełło Henryk hr., z Galicyi; -- Szczepanowski Józef, Daczyński Paweł, Strzyżewski Tomasz ob., Kubiczek Władysław, z Polski; Beust Marya baronowa, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Jędrzejowicz Sperat ob., Lgocka Ludwika ob., Iwanow Senajda, Rubetz, Meckenstok Jan, Czechowska Teofila ob., Zakrzeński Stanisław, do Polski; -- Eisenecker August, Heaffort Józef, Behrens Antonina ob., Przebendowska Marya, Schuster Teodor, Sapieha Anna xiężna z Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Ces. Król. Notaryusz publiczny
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadomia Publiczność, iż w drodze postępowania spadkowego po ś. p. Kasprze Wielogłoskim, dnia 22 Czerwca i dalszych r. b. w godzinach zwyczajnych, z rana i po południu, w Pałacu Krzysztofory pod L. 358 w Rynku Głównym stojącym, sprzedane zostaną przez licytacyą publiczną ruchomości, mianowicie: srebra, porcelana, fajans, szkło, naczynia metalowe pokojowe i kuchenne, meble, książki i t. p. za gotową srebrną monetę, na skutek polecenia C. Kr. Trybunału wydanego.

Kraków dnia 16 Czerwca 1847 r.

(3r.) (podpisano) Marcin *Strzelbicki.*

Doniesienie prywatne.